

NOWOROCZNE WSPOMNIENIA

Kilkanaście lat spędzonych za granicą mogą z pewnością wpłynąć na zmianę upodobań, oczekiwań i obyczajów, inne nowe zajmują miejsce starych. Dlatego lecąc na Święta i Sylwestra do Polski zastanawiałem się, a wręcz już prawie byłem pewien, że podjąłem moją decyzję zbyt pochopnie ulegając zaproszeniu mego ojca Edwarda na szampańską zabawę do Ciechocinka, bo przecież ja już „tam” wcale nie pasuję.

Pierwsze wrażenie Ciechocinka było bardzo pozytywne, wszędzie czysto, wiele drzew, szerokie deptaki, parki, skwerki, ławeczki, a to powietrze... dało się czuć zdrowie w nozdrzach, hm mmm prawdziwe uzdrowisko, a przynajmniej tak jak to sobie wyobrażałem. Potem następane miłe zaskoczenie, „Dom Zdrojowy” przy ul. Leśnej 3, nowoczesny, zadbane, w nim przemiły pokój z widokiem na park, o jeny, zaczęło mi się na serio podobać. No, jak to tak, całkiem niezgodnie z obrazem Polski stworzonym przez amerykańskie media, że bieda i smutek, że się rozsypuje, i że nie ma na nic pieniędzy...

Pierwszy dzień 30 grudnia, był uwieńczony kolacją i wieczorkiem zapoznawczym - „rozpoznawczym”, z tańcami. Ja rozpoznałem, że karmią tu bardzo dobrze i wcale nie szpitalnie i że Polacy umieją się bawić wmiennie.

Wieczór sylwestrowy przeszedł wszelkie moje wyobrażenia i oczekiwania, ale po kolei. Jak przystało na dystygowany Bal Sylwestrowy, zaczęliśmy polonezem, i to nie pospolitym, ale z samego „Pana Tadeusza”. Honor pierwszej pary czynił Prezes PUC Pan Stefan Smulski wraz z małżonką, uczestniczyło ponad 200 par i było kapitalnie, bo uroczyście i z pompą, wspaniałe dekoracje, tysiące baloników i obszerna przestrzeń do tańca. Za część muzyczną odpowiedzialna była profesjonalna grupa „Sekret” pod kierownictwem Pana Pawła Soboty. Grupa muzyczna grała tak świetnie, że wielu się zastanawiało czy aby przypadkiem nie grają z playbacku, w końcu stwierdzili, że nie, bo są jednak lepsi niż te oryginały odtwarzane z lat 80. i 90. Grano muzykę dla każdego gustu: disco polo, latino, klasyczne, światowe przeboje, cygańskie, ukraińskie, a nawet przyśpiewki ludowe, a grali tak, że nawet ci z „dwoma lewymi nogami” tańczyli, bo nikt nie mógł usiedzieć.

Słowem tak było sympatycznie i wesoło, że o mało nie przegapiliśmy północy, ale wodzirej, Pan Kierownik Krzysztof Sędrowicz, czuwał nad wszystkim, od początku do końca. Oстрыm gwizdkiem zostaliśmy przywołani do stołów do szampana i do życzeń, i do najbliższych, i do kolejnej znowu atrakcji sztucznych ogniów. Było tak super, że niektórzy nie bacząc na mróz wyszli na zewnątrz, by podziwiać te przeświatne pokazy. Tańce, hulanki, zabawa, śpiewy, wyborowe jadło aż do białego rana. Wyrazom uznania dla obsługi nie ma końca, grupa pod kierownictwem pani Joli przechodziła samych siebie, tak mili, pełni uśmiechu wynosi-

li, przynosili, zmieniali, bez końca, och, kto to mógł te wszystkie łakocie pomieścić?

Dzień Noworoczny - po obiadokolacji zabawy kontynuacja - Bal Przebierańców. Tu dopiero było na co patrzeć i z czego się pośmiać, ci którzy wczoraj byli dystygowani w smokingach i eleganckich długich sukniach, dziś byli przebrani w nóżniejsze wyszukane i śmieszne stroje, nie zabrakło jaskiniowców, klanów, był i ksiądz z zakonnica, który na poczekaniu błogosławił i rozgrzeszał, rodzina faraonów, szejkowo Arabscy, wampiry, szalone pielęgniarce, by wymienić najciekawsze. Konkursy, jak np. wybór Miss i Mister Balu, najlepszego śpiewaka, czy loteria fantowa, uświetniły kolejny dzień zabawy.

Och, żeby to był cały rok taki jak ten pierwszy dzień noworoczny...

Pakiet noworoczny pokrywał nie tylko noclegi z wyżywieniem i bale, ale także zabiegi dla tych, którzy chcieli się trochę pomoczyć w soli. Ja z rodziną byliśmy zaproszeni do pobliskiej Jaskini Solnej, gdzie mieliśmy szansę pooddychać solnym ozonowanym powietrzem, wrażenie i uczucie niesamowite, po dwóch seansach czuliśmy dużą poprawę samopoczucia i zdrowia.

Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy, trzeciego dnia turnus się kończył. Wyjeżdżając miałem dużo więcej bagażu, były to niesamowite wrażenia z przemile spędzonego czasu, w sympatycznej atmosferze i w kulturalnym towarzystwie. Siedząc już w samolocie czułem się szczęśliwy i zadowolony, wcale nie zmęczony, śmiałem się sam do siebie, myśląc czy to ktoś w Kanadzie uwierzy mi, że hulałem na Sylwestra przez dwa dni aż do białego rana... i po co mi nadęte Floryda czy Bahama tak okrzykane, Ciechocinek wystarczy za wszystko. Och, stara to prawda: Swego nie znacie, cudze chwalicie... Postanowiłem, że wracam za rok w liczniejszym towarzystwie, a co, chcę się pochwalić Ciechocinkiem. Kłaniam się i dziękuję wszystkim organizatorom i uczestnikom, to był Sylwester jakich mało!

Z wyrazami szacunku, Dr Andrzej Wnorowski, Montreal, Kanada.



fotografia - autor